

13 grudnia – zapomniana rocznica

13 grudnia 2012

Dzisiaj mija 51. rocznica tragicznej śmierci 22 stoczniowców z Gdańska.

W piątek, 13 grudnia 1961 roku w jednym z basenów Stoczni im. Lenina w Gdańsku trwała gorączkowa krzątanina. Stał tam 150-metrowy drobnicowiec budowany dla Związku Radzieckiego, już po pierwszych próbach w morzu, na którym teraz trwały prace wykończeniowe i usuwanie usterek. Za trzy dni przypadał termin odbioru jednostki, a roboty było jeszcze mnóstwo, wyglądało na to, że będzie spory poślizg. Jednak dyrekcja potraktowała sprawę ambicjonalnie i podjęła decyzję: nie będzie wstydu przed towarzyszami radzieckimi, statek zostanie oddany w terminie, pokażemy, jak pracuje polski stoczniowiec. Na statek rzucono dodatkowe brygady, kilkuset robotników jednocześnie pracowało na trzy zmiany.

Stoczniowcy uwijali się, jak umieli obijając się o siebie, było ich zbyt wielu na małej powierzchni, praca momentami stawała się chaotyczna. Okazało się, że w jednym z przedziałów statku rurociąg doprowadzający ropę do agregatu prądotwórczego jest nieszczelny, zakręcono więc główny zawór, aby naprawić spawy. Tymczasem jeden ze spawaczy, nie wiedząc o usterce, chciał uruchomić agregat i z powrotem odkręcił zawór. Ropa chlusnęła prosto na płomień jego palnika, spawacz w mgnieniu oka zamienił się w żywą pochodnię. Wkrótce płonące paliwo rozlało się po całym przedziale, z którego zaczęli uciekać robotnicy, zamykając za sobą włazy, aby nie dopuścić do rozprzestrzenienia się ropy po całej jednostce i zdusić płomień odcięciem powietrza. Jednak 21 robotników pracujących wewnątrz kadłuba miało już odciętą przez pożar drogę ucieczki. Ci schronili się w maszynowni.

Wezwane jednostki straży pożarnej najpierw długo szukały właściwego basenu. Kiedy w końcu dotarły na miejsce, okazało się, że strażacy nie mieli kombinezonów żaroodpornych i aparatów tlenowych, które pozwoliłyby im dotrzeć do stoczniovców. Była jednak duża szansa ich uratowania. Uwięzieni tłukli młotami w poszycie statku, aby wskazać ratownikom miejsce, w którym się znajdują. Wystarczyło wyciąć otwór ewakuacyjny, aby wszyscy mogli bezpiecznie wyjść na zewnątrz. Liczył się czas, bo zapas powietrza w środku wyczerpywał się bardzo szybko.

Jednak nikt z dyrekcji nie odważył się wydać takiego polecenia. Obawiano się, że przez otwór do wnętrza dostanie się powietrze, i pożar ogarnie całą jednostkę. Poza tym otwór mógłby naruszyć konstrukcję statku, radziecki odbiorca mógłby nie przyjąć wadliwej jednostki. Po decyzję zwracano się coraz wyżej, w końcu zatelefonowano do samej Warszawy, długo czekano na odpowiedź. Bezsilni stoczniovcy na nadbrzeżu słyszeli cichnące uderzenia dobiegające z wnętrza kadłuba, które w końcu ucichły na dobre.

Pożar statku pochłoniął życie 22 robotników. Pochowano ich z państwową pompą, odznaczono pośmiertnie, rodzinom po cichu wypłacono odszkodowania i zakazano wspominać o sprawie. Kazano milczeć także stoczniovcom – kolegom zabitych. Szybkie dochodzenie wskazało winnych: robotników, brygadzystów, niższą kadrę kierowniczą. Żadnych konsekwencji nie poniósł nikt z osób rzeczywiście podejmujących decyzje, czy to w sprawie urągającego wszelkim zasadom bezpieczeństwa pośpiesznego wykańczania jednostki, czy w sprawie zaniechania ratowania stoczniovców.

Statek po długim remoncie został wcielony do polskiej floty handlowej i pływał jako M/S Maria Konopnicka. A gdańscy stoczniovcy, mimo nakazu milczenia, przekazywali sobie opowieść o tragedii, jako świadectwo stosunku władzy ludowej do robotników.

Autor: Jarosław Górski

Źródło: [Nowy Obywatel](#)